

Amerykanie i anglicy w Rosji sowieckiej.

MOSKWA, 28 sierpnia. (Russpress). Przybył tu senator amerykański Mac Keller. Senator King i inni Amerykanie wyjechali z Moskwy na Ural.

Przebywająca w Moskwie angielska misja handlowa, na której czele stał Baldwin, wyjechała przez Piotrogród z powrotem do Anglii. Przed odjazdem jeden z członków delegacji Marshall w rozmowie z współpracownikiem „Izwestii” powiedział: „Misja nasza ma przed sobą konkretne cele, a mianowicie wznowienie działalności swych przedsiębiorstw han-

dlowych, z którymi byliśmy związani przed rewolucją. Uważamy, że jest jeszcze zbyt wcześnie mówić o wypłacie odszkodowania przedsiębiorstwom cudzoziemskim, lecz że pora już rozpocząć wspólną pracę, która wytworzy grunt dla odszkodowania. Następnie anglik oświadczył, że jest zupełnie zadowolony z przyjęcia, okazanego delegacji w Moskwie; że delegacja uważa pierwsze stadium pertraktacji za ukończone; przemysłowcy angielscy mają wkrótce powrócić w celu ukończenia pertraktacji.

Zamknięcie zakładów putiłowskich

Ogromne zakłady budowy maszyn i stocznie, znane pod nazwą Putiłowskich, w Piotrogradzie, za trudniące w ostatnich czasach przed rewolucją kilkadziesiąt tysięcy robotników i będące głównym ośrodkiem przemysłu metalowego w Piotrogradzie, mają być zamknięte z powodu braku środków. Urzędowe organy sow. usi-

lują w tym wypadku mówić o jakiejś „koncentracji” przemysłu metalurgicznego, zmuszone są jednak przyznać, że zamknięcie zakładów Putiłowskich równoznaczne jest faktycznie likwidacji całego przemysłu metalurgicznego w Piotrogradzie i wwoła pozabawie nie pracy 10 tys. wykwalifikowanych robotników metalistów.

Bankier Havenstein.

Naturalny bieg życia ujawnia coraz wyraźniej różne oszustwa lub błędy, ohrzymie, bo odbijające się na bycie mas narodowych. Podajemy w wyciągach artykułu „Niederrheinische Volksstribune”, dotyczący działań dyrektora reichsbanku bankiera Havensteina. Dziennik pisze:

„Jeżeli nie zatrzymamy niższej marki, zwykła cen nie może być zataimowana. Przyczyna główna inflacji jest polityka błędna i nieporadczna Havensteina. Reichsbank dawał finansistom kredyty w markach pobieranych na procent zmiennie niski. Bankier, prze mysłowiec lub kupiec płacił swe weksle w reichsbanku po kilku miesiącach w markach coraz bardziej obniżonych. Ich niesłychane zyski powstawały na koszt ogółu, wszystkich posiadaczy i odbiorców marki. Bez żadnego ryzyka cała finansiera niemiecka spekulowała na zniżce marki i na zwyżce braku inteligencji dyrektora reichsbanku, równoległej do zwyżki kursu dolara.

Znany przykład olbrzymich zysków ludzi prywatnych. Otrzymujący dn. 1 stycznia 1922 kredyt, pozwalający kupić 100.000 dolarów, w dn. 1 kwietnia składając sumę bankową wydał na to 62.667 dolarów. Jeżeli w dniu 1 kwietnia uzyskał znowu kredyt na zakup nowych 100.000 dolarów i tak dalej, to w końcu maja roku 1923 miał zysku czystego 335.528 dolarów, według kursu ówczesnego 15 i pół milarda marek.

Być może p. Havenstein oddałby, że uczynił wszystko możliwe, aby zapobiec takim transakcjom przez weryfikację żądań kredytowych.

Odpowiadamy, że te „możliwości” były bardzo ograniczone i że „Gerissenheit” interesowanych była niezmierzona. Nawet w tym wypadku, gdyby zmienna

imaginacja p. H. miała słuszość i bezpośrednie spekulacje weksla mi nie byłoby robione z kredytów w markach, byłoby robione przez handel i przemysł, w sposób legalny, na zakupie zboża, bawełny, metalu, bo ceny wzrastały w proporcji dolara, a reichsbank otrzymywał minimalną część za swoje kredyty. Naprzykład co do pszenicy. Kto dn. 1-go stycznia 1922 r. za kredyt reichsbanku kupił 100.000 kwintalów pszenicy, na 1 kwietnia tegoż roku miał czystego zysku 55.200 kwintalów. W taki sposób operując dalej, na dzień 1 sierpnia 1923 r. miał czystego zysku 456.199 kwintalów, a w pieniądzu ówczesnym zysk wynosił 639 miliardów marek.

Teraz bank przez półroczki chce uniknąć nieuniknionego. Kiedy marka codziennie obniża się o 30 proc. do 50 proc., bank proponuje podnieść eskont do 30 proc. podczas gdy korzystający z kredytu zarabia to w jednym dniu. Również nieskuteczny jest drugi sposób reklamowany wobec ogółu, jako początek kredytów w monecie stabilizowanej. Reichsbank będzie udzielał kredytów w markach na zasadzie daleko surowszej, niżeli dotąd weryfikacji. Tym zaś, którym kredyty w markach odmówi, będzie przyjmował weksle w walorach stabilizowanych.

Reichsbank nie patrzy w rzeczywistość. Nie chodzi o dawanie kredytów w monecie stabilizowanej oszczędności prywatnej. Chodzi o to, aby reichsbank nie wydawał wcale kredytów w markach, bo to jest przyczyna potwornych zysków i inflacji.

Artykuł kończy twierdzenie, że pod dyktando Havensteina reichsbank nie zdolny jest do zmiany swej polityki.

Rewizje w Krakowie.

Tajne magazyny w składach Banku Hipotecznego. Około 100 tys. kilogramów skonfiskowanej maki. Skonfiskowane zapasy będą rozsprzedawane między publiczność.

Podjęta onegdaj przez magistrat przy współudziale władz policyjnych akcja, mająca na celu zwalczanie spekulacji artykułami pierwszej potrzeby, wydała już w pierwszym dniu rezultaty wprost sensacyjne. Przeprowadzona w całym mieście obława doprowadziła do wykrycia olbrzymich tajnych magazynów maki, kawy, herbaty i t. p. W toku poszukiwań okazało się, że spekulanci żywności utworzyli w Krakowie ogromne centra składowe prowadzone zarówno w śródmieściu, jak przedewszystkiem w licznych prywatnych magazynach kolejowych. Jednym z takich środowisk magazynowych okazały się składy Ban-

ku Hipotecznego krak. przy ul. Zaciścisze.

W „zaczynnym” tym kątku Krakowa trzy wielkie firmy zgromadziły około 100 tysięcy kilogramów pszennej, amerykańskiej i krajowej maki i tak: firma Sierberg z ul. Grodzkiej około 64 tysiące kilogramów maki, firma Silberstach około 11 tysięcy kg. i około 180 worków maki nadanej do przedsiębiorstwa handlowego „Intercontinental”. Zapasy powyższe zostały zakwestionowane a sprawa przekazana prokuraturze. W najbliższym czasie maki skonfiskowane zostaną rozsprzedane między ludność miasta.

Lichwa papierem.

Jedną z najbardziej palących kwestii w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, jest postępujący stale upadek książki polskiej i dzienników polskich. Upadek ten w ostatnich tygodniach przybiera coraz tożsamy katastrofalny, których następstwa zgubnie się odbić muszą na naszym życiu nie tylko kulturalnym, ale i gospodarczym.

Rząd gen. Sikorskiego zrozumiał i ocenił następstwa groźnej katastrofy i zwołał do Warszawy w maju konferencję przedstawicieli prasy z całej Polski, która wspólnie z reprezentantami rządu ustaliła miała program reparacyjny w tej dziedzinie.

Padło bardzo wiele słów i obietnic. Rząd przyrzekł jak najdalej idące poparcie prasy — a tym swoim dobrym chęciom dał wyraz przez przyjęcie niemal wszystkich postulatów prasy. Na ostatnim posiedzeniu konferencji dziennikarzy zabierali głos kolejno ministrowie: spraw wewnętrznych, skarbu, przemysłu i handlu, poczt i telegrafów i każdy z osobna imieniem swego resortu obiecywał złote góry ustępstw i najpełniejszego poparcia. Przedstawiciele prasy rozjechali się, umiatając różowe nadzieje. Był prasy i ruchu wydawniczego był ustalony.

Niestety, w tydzień po konferencji rząd Sikorskiego ustąpił, a z nim rozwały się w dym wszystkie obietnice i nadzieje, uczynione prasie. Nowy rząd dla bytu i rozwoju prasy dotychczas nie uczynił nic, a uchwały i przyrzeczenia poprzedniego rządu uznał dla siebie za nieobowiązujące.

Nie obniżono ani cła na papier, ani frachtów kolejowych, ani opłat przesyłki pocztowej dzienników, a ulgi przewidziane dla dziennikarzy zredukowano do małej części tych świadczeń, z jakich prasa korzystała przed wojną. Poślowie, którzy byli świadkami tych szumnych zapowiedzi rządu, rychło o nich zapomnieli i przypomniał sobie o nich chyba aż dopiero przed nowymi wyborami.

Następstwem tego jest coraz większy upadek prasy. Ratuje się ona stałym podwyższaniem ceny dzienników, ale środek ten ma swoje granice. Śrubowanie cen do wysokości 2000 mk. za egzemplarz dziennika może być wstępem do likwidacji znacznej części wydawnictw prasowych w Polsce, a cena książki, wahałaby się od 30 — 90000 marek za tom 10 arkuszy, równa się zatamowaniu kultury, oświaty i szkolnictwa.

A tymczasem rzecz dziwna i do polskiej trudna, że więcej szczęścia od prasy polskiej w stosunku do rządu, ma przemysł papierowy w Polsce, dający swym przedsiębiorcom miliardowe dochody. — Zdarza się że czasami drobne na pozór, mało znaczne bilanse i sprawozdania przedsiębiorstw akcyjnych, rzucają wiele światła i wyjaśniają wiele zagadek niewytłumaczonych. Oto w tych dniach w „Monitorze Polskim” pojawiło się bilansowe sprawozdanie największej w Polsce fabryki papieru pod i. Steinhagen Wehr i sp. w Mysłkowie, wykazujące czysty zysk za rok ub. w sumie 1 miliard 309 milionów czyli prawie 150 proc. w stosunku do kapitału zakładowego, a około 250 proc. w stosunku do 4 miliardowego obrotu. W świetle cyfr tego sprawozdania, gospodarka naszych Stimmów papierowych wyjaśnia w zupełności tajemnicę drożyzny papieru.

Z tego okazuje się, że lichwa papierem cieszy się poparciem rządu. I w tych warunkach nikt nie może dziwić, że ceny na papier gazetowy w kraju krajowego wynoszą od dnia 4 b. m. 120 milionów za wagon loco fabryka, czyli przeszło 12000 mk. za 1 kilogram a w najbliższym czasie niewątpliwie i tę monstrualną cyfrę przekroczy.

I budzi się wobec tego pytanie, skąd brać mają wydawcy tyle zapasów papieru, aby mogli zaopatrzyć się w towar droższy około 60.000 razy od cen przedwojennych, skąd brać mają środki przedwojennych potrzebujących gazet i podręczników szkolnych na opłacenie tak olbrzymiego haraczu na rzecz krajowych fabrykantów papieru? Ten kartel papierników, ciągnących nieopisanie zyski, musi być złamany, aby odium drożyzny i upadek oświaty nie spadały na wydawców.

A ci, którym dobro ogółu, oświaty i wzrost czytelnictwa leży na sercu — nasi suwereni w sejmie zastanowią się poważnie, czy nie byłoby dobrem wyjściem z tego dławiącego nas pierścienia, upaństwowienie fabrykacji papieru.

Zanim to nastąpi, rząd musi zrozumieć swój obowiązek i jak najprędzej obniżyć cło na papier zagraniczny i na fracht papierowy, co momentalnie zmieni kalkulację cen na papierowym rynku. Zbogaczony nadmiernie nasz przemysł papierowy musi zrozumieć obowiązek względem kultury narodowej a jeżeli tego nie chce uczynić, musi rząd przyjąć odpowiedzialność za nieobliczalny tego rodzaju polityki następstwa.

Państwo jest sługą narodu.

BERLIN, 27 sierpnia. (AW) — Brat ostatniego króla saskiego, prof. teologii we Fryburgu szwajcarskim, ks. Maks Saksoński, wygłosił w Essen referat na temat: „Wojna a katolicyzm”.

Referent ubolewał nad faktem, że ruch pacyfistyczny w Niemczech wymaga się w daleko niższym stopniu, niż Francji, czego dowodem jest, że Francja po siada przeszło 100.000 zorganizowanych pacyfistów, natomiast Niemcy zaledwie 30.000. Dążenia pacyfistów — według referenta — mają wielkie widoki powodzenia, jeżeli usunie się wybiłszości ustroju kapitalistycznego i wprowadzi gruntowną rewizję obecnego pojęcia państwa w tym kierunku, że państwo jest sługą narodu, a nie odwrotnie.

Paradoksy militarystyczne.

„Der Krieg ist als Erscheinung unabwendbar; der ewige Frieden ist gar nicht denkbar und, schliesslich, käme er mal wäre diese Zeit gar nicht schön”.

Pokół, zdaniem Moltkego, nie jest rzeczą osiągalną, a nawet wcale nie piękna. Aforyzm z roku 1871 zrodził skrzydlate powiedzenie innego militarysty niemieckiego, gen. Bernharda, o rzeźwiacej kapieli stalowej.

„Erfrischenders Stahlbad”, jako określenie wojny pojawiło się w r. 1913, czyli na progu wielkiej rzezi europejskiej.

Orzeźwiająca kąpiel nie wpłynęła dostatecznie na polepszenie zdrowia pacjenta-ludzkich. Aforyzmy militarystyczne, krótkie, zwięzłe, wypływają znowu na powierzchnię ledwo co uspokojonego życia.

Autorem ostatniego, lotnego paradoksu jest gen. de Constelnau.

„L'empire allemand doit payer ou disparaître”. Niemcy muszą płacić albo zniknąć.

Aforyzm ten, jak i powyższe zawiera w sobie paradoksalne polecie militaryzmu o sprawiedliwości i o możliwości wygubienia 60 milj. ludzi.

Paradoksy nie znajdują zastosowania w życiu codziennym. Wymiatane skrupulatnie z dziedziny prawa, logiki, nauk ścisłych schroniły się pod skrzydła sztuki. Paradoksy Wilde'a, Cezanne'a, Duni-kowskiego, Skrajbina — w literaturze, malarstwie, rzeźbie czy muzyce — służą celom twórczym, są rzeczwiście kapielą rzeźwiącą. Paradoksy militarystyczne, trafiające łatwo swą tępą formą i barbarzyńską treścią do mózgu i duszy tłumów, służą demoralizacji (moral insanity) i zaszczepiają trujące nienawiści.

Alia.

Policja szarżuje na tłum w Radomsku.

Drugi już tydzień trwa tu strajk robotników przemysłu drzewnego w fabrykach: Thonetów, Wünsche i Konów. Pertraktacje, prowadzone przy pośrednictwie inspektora pracy z Piotrkowa pana Chumieckiego, nie doprowadziły do żadnego rezultatu i dla poparcia strajkujących proklamowano w poniedziałek strajk generalny. Tłum strajkujących, zebrany na wiecu, ruszył wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem w stronę fabryki Thonetów.

Na ulicy Powiatowej zastąpiła pochodowi drogę skonsygnowana policja piesza i konna. Konna wykonała szarżę, tłum się rozbiegł.

i zaczął rzucać kółkami i kamieniami w policję. Rozpoczęła się bijatyka, w której poraniono lekko robotników i policjantów. Tłum zdołał przeprzeć policję i podążył w stronę fabryki Thonetów. Dyrektora jednak nie zastano w domu, więc strajkujący robotnicy udali się do fabryki Wünschego. Tłum dyr. Blumenfeld zgodził się na następujące warunki: minimum 28 tys. dla wykwalifikowanych 60 tys. dziennie.

Dziś rano robotnicy tej fabryki i innych wrócili do pracy z wyjątkiem Thonetów i Wünschego. Z tymi fabrykantami toczą się pertraktacje.

Akcyjny humbug.

Kto gra dziś na giełdzie. — Spekulacje giełdowe. — Czem były, a czem są dziś akcje. — Jak się tworzą i jaka jest rola towarzystw akcyjnych. — Uczelwa rada.

W „Gościu Krakowskim” czytamy:

Namiętna gra akcjami na giełdzie stała się dziś epidemiczną manją.

Nowobogacy — paskarze, kupcy, pośrednicy, spekulanci przeróżnych branż et tutti quanti, że ci grają, na to zgodzą. Bo, że dorobkiewicz, zdobywszy w ten lub inny, nieczysty lub lajdacki sposób trochę grosza, wyrażającego się w milionach lub nawet w miliardach, a nie mogąc ulokować ich w nieruchomościach, obraca nimi na giełdzie, to wspaniale. Zarobił, ha — trudno, tacy zwykłe do czasu mają szczęście, by w końcu stracił lub skończył w kryminale, stracił zaś, to chyba żadna szkoda dla społeczeństwa.

Ale puszczają się na tę grę ludzie, którzy nigdy nie mieli nic z giełdy do czynienia.

Biedny urzędnik uciula lub „zarobił” 2 — 3 miliony i kupi 200 „Impexów”, lub jakichś innych „Polskich Globów”, wdowa po prezydencie, radcy, kanceliście i t. p. zanosi dziś „nlemodny” łan-cuch od zegarka z dawnych dobrych czasów do lombardu, a za otrzymane pieniądze zakupuje „Czechowice” lub „Glorię”, stara panna sprzedaje swą od lat beznadziejnie w kurze „oczekującą” wyprawę i uzyskane pieniądze rzuca na giełde.

Ci ostatni biedacy, jako zupełnie nie obeznani z procedurą giełdowym mają zawsze usłużnych pośredników, którzy grają za nich i zwykle dla siebie. Sumiennie dzielą się stratą — to wiem, czy dzielą się zyskiem i jak — nie wiem.

Ta chorobliwa mania dla niejednego może przedzej, czy później skończyć się smutnie i o ile nie chodzi mi o tych „newriches” (owszem, niech ich łakną rychłej djabli wezma), o tyle żal mi nieogłędnych błędaków.

Trzeba znać się na spekulacjach giełdowych i na akcjach.

Gra na giełdzie zawsze była, dziś jest jeszcze bardziej grą sztuczną, grą na zwyżkę, lub zniżkę („a la hausse” lub „a la baisse”), powodowana przez potentałów giełdowych nie według przyczyn naturalnych (t. j. koniunktury ogólnej, oraz poszczególnej w przedsiębiorstwie, którego akcje są w grze), ale według ich spekulacji. Jest to hazardowa i często rabunkowa gra.

Co do akcji samych, to niezapominajmy przedewszystkiem, że akcje przedwojenne, to były na ogół papiery cięż-

kie, emitowane przez poważny kapitał, reprezentujące udział w jakimś wielkiem przedsiębiorstwie. Kapitał zakładowy, fundusz rezerwowy, to były zawsze miliony (nie dziesiątki, ale setki przedwojenne miliony). Kapitały zaś niniejsze tworzyły różne tylko spółki.

Dlatego były to akcje, które fluktuowały nawet, zawsze prawie przedstawiały co najmniej nominalną swą wartość, niektóre wzrastały (jak np. naftowe lub górnicze) w miarę szczęśliwych okoliczności kilka — lub nawet kilkadziesiątkrotnie, np. Alpin, Skoda, Gal. karp. tow. naftowe i t. p.

Była to lokata kapitałów wcale pewna, często rokująca pomnożenie. Bywały jednak i wówczas straty.

Niezależnie od tego była wówczas i gra, ale na różnicę i tę uprawiali zawodowi giełdciarze.

Akcje dzisiejsze, obecne, powojenne, — nie wszystkie, ale znaczna ich część, — są humbugiem, który według mego zdania, prędzej czy później skończy się krachem.

Kilku spekulantów stworzy „konsorcjum”, znając tego samego pokroju bank, który opracuje „statuty”, rząd zaś z lekką ręką je zatwierdza.

I dzie pierwsza emisja, za miesiąc druga, piąta, dziesiąta nawet, bo w miarę dewaluacji trzeba kapitał podwyższać, który — wszystkie emisje razem wzięwszy — wynosił często kilkadziesiąt milionów, które — gdyby tak nagle nastąpiła przemiana waluty na złote polskie według franka szwajcarskiego — równałaby się kilkudziesięciu, a nawet kilkumstu tysiącom.

Oto towarzystwo akcyjne, oto kapitał współdzielczy.

Co gorsza, cel, dla którego ono powstało, mimo ciągłych emisji, nie dochodzi do skutku, grinderskie konsorcjum nie na to przecież stworzyło towarzystwo.

Kupujący i tak przeważnie nie wiedzą jakiego rodzaju przedsiębiorstwo reprezentują akcje, które kupują, licząc na zwyżkę, by z zyskiem sprzedać.

Kto jednak z tych biedniejszych nie chce, by nastanie właściwej waluty, w następstwie i możliwości krachów różnych towarzystw spekulacyjnych — akcyjnych, otworzyła mu oczy, niechaj posłucha uczelwej rady i zamiast akcji kupnie na zapas cukier, makę, parę metrów sukna etc., na dziś i dla nich najlepsza to może lokata.

GO DZIEN NIESIE?

SIERPIEN

29

Środa

Dziś: Słońce gt. Jana.
Jutro: Róży Lim.Wschód s. o g. 5.41
Zachód s. o g. 7.32
Wschód ks. 8.51 r.
Zachód ks. 7.32 w.
Długość dnia g. 15.43
Ubyło dnia 2 g. 36 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Andrzeja 14. Otwarta w dni po-
wszednie od godz. 2 — 8 wiecz.Czytelnia „Tow. przyja-
ciół Francji“, ul. Piotrkow-
ska 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala“: Program nr. 8
„Casino“: „Książę bez ziemi“
„Luna“: „Raj miłości“.

„Odeon“: „Dom śmierci“

„Grand-Kino“: „Prisca“.

„Nowości“: „Szary czart“
„Duch ciemności“.Kino „Filharmonia“:
„Lord Ratchiff“.

CASINO

Dziś

Najoryginalniejsza sztuka filmowa

„Książę bez ziemi“

II-ga seria i ostatnia

(z cyklu „Kobieta z milionami“)

6 aktów niebywałych przygód.

Pocz. o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

Dziś

„Dom Śmierci“

III-cia seria

(z cyklu: „Krwawe psy Kalifornii“)

dramat amerykański w 6 aktach.

W roli głównej, słynny bokser i atleta

CZARNY JOE.

Początek przedstawień o g. 5-ej.



30% taniej niż u sprzedawców

CENA BILETU KREDYTOWA-
NEGO OD 1 SIERPNIA 1923 R.Dep. VII Int. M. S. Wojsk. roz-
porządzeniem L. dz. 51602 A.
Tr. ustalił, że równocześnie z pod-
wyższeniem taryfy osobowej o
33,3 proc. podnosi M. K. Z. z dniem
1 sierpnia b. r. należytość ryczał-
towa za pojedynczy kredytowany
przejazd osoby wojskowej koleja-
mi państwowymi do wysokości
42.200 (czterdziestu dwóch tysię-
cy dwustu) marek (DOK. I—82).ZAMKNIĘCIE RUCHU NA LINII
STRYKÓW — OZORKÓW.Ministerstwo kolei podaje do
wiadomości, że wskutek otwar-
cia punktu przeładunkowego na
stacji węzłowej Ozorków kolei
normalno — torowej Zgierz—Kut-
no — Płock z kujawskimi wa-
siatorami kolejami dojazdowi-
mi odcinek kolei kujawskich
Stryków — Ozorków z dnia 1
września 1923 r. zamyka się dla
ruchu osobowego i towarowego.

O prawdziwe oblicze.

W jednym z artykułów poprze-
dnich zaakcentowaliśmy donio-
słość i potrzebę rzeczowej kry-
tyki przez opinię publiczną wszel-
kich posunięć na polu gospodarki
komunalnej.Na jednym z ostatnich posiedzeń
wydziału handlowo — gospodar-
czego ta sama sprawa omawiana
była niejako w formie trawesta-
cji naszych wywodów. Panowie
ławnicy bowiem zażądali od rad-
nych zachowania w tajemnicy ob-
rad komisyjnych, żądanie swoje
motywując tem, że niejednokrot-
nie uchwały komisji de facto jesz-
cze nie prawomocne, służą za cel
rzekomo „bezsensownych“ atak-
ków prasy lewicowej.W odpowiedzi na te dziecinno-
humorystyczne argumenty jeden
z radnych lewicowych obdarzony
nieklamany dowcipem, zapro-
ponował zwolennikom tajnych ob-
rad zainicjowanie codziennego
wydawnictwa, któreby zajęło się
„prostowaniem fałszywych wia-
domości“ i odpięciem „ataków“
prasy opozycyjnej. Propozycja
pp. ministrów miejskich aczkol-
wiek nie została jeszcze ucieleś-
niona, posiada znaczenie zgola
poważne, nad którą nie podobna
bezpośrednio przejść do porządku
dziennego.Pomijając już fakt, że magi-
strat celowo utrudnia prasie spe-
łnianie swych zadań, forsowanie
uchwał po myśli pp. ławników
byłoby jawnem dążeniem do kon-
spirowania poczynił magistratu.
Zdajemy sobie sprawę z tego, że
tajność obrad bywa niekiedy uzas-
niona. Jeżeliby natomiast
wszelkie obrady i posunięcia tak-tyczne miały być opatrzone pie-
częcią „tajne“, wtedy należałoby
tłumaczyć to nie koniecznością u-
rzędową, a partyjno — polityczną.Ludność wysłała przedstawici-
eli swych do rady miejskiej w
tym celu, ażeby bronili oni jej in-
teresów. Przysługuje jej zatem
prawo nieoficjalnej kontroli nad
działalnością swych pełnomocni-
ków, nawet poza radą miejską.
Koncepcja konspiracji, bo tak na-
zwać ją trzeba, wybiega daleko
po za ramy powszechnie przyje-
tych zwyczajów i podważa zaufa-
nie mas do samorządu. Jeżeli
magistrat i rządzająca większość o
bawiają się prasy i zarzucają jej
„nieuzasadnioną tendencyjność“,
to nie przypuszczamy, ażeby roz-
porządzali oni takim zapasem od-
wagi cywilnej, któryby na odparcie
„agresji“ nie wystarczył. Przy
pracy nad uzdrowieniem gospo-
darki miejskiej, względy natury
politycznej odrzucić należy do la-
musa czasowych choćby nieużytk-
ków, a jedynie kierować się fak-
tyczną potrzebą miasta, uje-
tętemi w sensie głębszym i zdrowej
myśli gospodarczej. Tego domaga
się od magistratu opinia publiczna,
z którą porozumiewać się na-
leży szczerze. Jeżeli magistrat w
istocie z zadaniami swymi wywiązu-
je się dodatnio, to nie ma potrzeby
okrywać tego zasłoną tajemni-
czości. Jeśli zaś jest przeciwnie,
to nie pomoże tu nawet odgradzanie
się od opinii publicznej mur-
rem chińskim, zwłaszcza, gdy
chodzi o sprawy, związane z ży-
wotnym interesami miasta i lu-
dności.

A. W.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Parowozy przed sądem.

(10) — Chodźcie krowko moja czarna o
czerwonych oczach, niechaj cie napoje
woda, tam na skrajnych zboczach, —
śpiewał pieszczotliwymaszynista kolejo-
wy z Widzewa Kazimierz Zalewski swo-
mu ulubionemu parowozowi, przesuwa-
jąc go na platy tor pod cysterne sta-
cyjną. Jechał śmiało, choć wolno, zwa-
żając, że kolega-zwrotniczy Dalecjo Hor-
nungz dawał mu świetne sygnały, na
znak, iż nie im przeszkadzać nie będzie.Jesień to była dżdżysta i mglista, —
pamiętam choć lat temu już dwulecie,
— gdy naraz, — słucham, coś naprzeciw
świata, więc myśle: prawda-li to czy
roja? — Nie wiele jednak miał czasu na
myślenie dzielnego kierowcy maszyn, bo
chwile później inna krowka już napo-
ja, dażąc z powrotem tym samym to-
rem ukazała się tuż przed nubiencją p.
Kazimierza.I stało się coś podobnego, co w starej
baice o dwu kozach, które spotkały się
na wąskiej kładce, a żadna z nich usta-
pić nie chciała. Nastąpiło, że tak powie-
my frontowe zderzenie, którego następ-
stwem było przedewszystkiem dużo lu-
ku i trzasku, a potem poleciały strze-
py z ciab obu zapasniczek. Żelazne drza-
gi zaległy tor, — kotły popekały, ogniska
rozrzucone siłą zderzenia rozleciały się
w krag dokola. — szyny niby preciski
pozwały się i pogięły, a czarne szkie-
lety maszyn pletrzyły się nakształt o-
wych kóz, bodających się wzajem rogami,
stojąc na tylnych nogach.Ale jakżeż to dobrze obchodzić się z
wszelkiem bydleciem łagodne! — w ra-
zieopresji pamięta ono o swym chlebie,
czy wododawcy. Jeśli kto nie wierzy,
niech się spyta p. Zalewskiego. On bo-
wiem doświadczył tego na własnej skó-
rze, bo w groźnej chwili, kiedy wszel-
kie żelazo rwało się i pękało, a ogólne
zniszczenie świeciło tryumfy, wdzięczna
maszynka wpechała swoje wododawce
do sasiadującego zbiornika węgla, i tamgo przechowała na czas nieszczęścia. —
Dzięki temu Zalewski wyszedł na ogół
cało, z drobnymi tylko ślącami na ciele.
Drugi maszynista, już więcej ucierpiał,
ale i jemu poczuł się bydlatko wielkiej
krzywdy nie zrobiło.Krótko mówiąc miał Zalewski szcze-
ście w nieszczęściu, ale na tem nie ko-
niec.Rząd, który wprowadził ma dużo pa-
rowozów, tak, że do niedawna jeszcze
pozwalal im na różnych stacjach rze-
wić i niszczyć, i nigdy nawet nie zwró-
cił na nie ciekawego swego oka, okazał
się w tym wypadku dbalszym i polecił
sprawę zbadać i winnych ukarać.Dzięki temu sprawa zajęła się proku-
ratorja i oskarżyła nietylko Bogu ducha
winnego Zalewskiego i Hornunga, za
niebaldstwo w służbie, ale i naniewinniej
szego pod dachem dworcowym widziew-
skim, ówczesnego dyżurnego urzędnika
Mieczysława Calkiewicza.Łódzkiemu sądowi karnemu przypadło
w udziale przeprowadzenie rozprawy.
To też trybunał wentyliował przykra tą
kwestię parę godzin. Dziesięciu świad-
ków prawie wyłącznie kolejarzy, ze-
zrało wiele ciekawych czy obojętnych
rzeczy. Najbardziej charakterystycznymi jed-
nak, były odpowiedzi dawane na pyta-
nie przewodniczącego, czy znają kszta-
czkę, zawierającą szereg przepisów.Wszyscy robili wielkie i dziwne oczy,
jakby Bóg wie czego od nich żądano.
Co takiego? Maszyniści czy zwrotni-
cy mają czytać jakieś tam ksztaieczki?
Jeszcze czego? A może jeszcze i do
egzaminów ich jakowychś pociągach be-
da? Nie! — świat się kochał: — za ru-
skiego takich niemądrosć nie było. —
Wreszcie skończył się zapas zeznań-
cych, a trybunał mógł na podstawie
przeprowadzonego postępowania wydać
wyrok, który obdarzył Calkiewicza sie-
dmu, Zalewskiego sześciu, a Hornunga
czterema miesiącami więzienia. (mml).Walka z wyzyskiem
w restauracjach.W związku z przeprowadzoną w dniu
wczorajszym rewizją w zakładach ga-
stromicznych i restauracjach sporzą-
dzono protokół na następujących restau-
ratorów: Wiśniewski (Moniuszki 3), re-
stauracja „Grand Hotel“ (Piotrkowska
72), Zabrocki Hotel „Savoy“ (Traugutta
6), Feder (Piotrkowska 116), Drużycki
„Rogów“ (Piotrkowska 38), Seremso-
wa „Versaille“ (Piotrkowska 47), Rozen-
blum (Piotrkowska 38), Wajcman (Cegiel-
niana 38), „Metropol“ (Dzielnia 7), Mo-
ric Geduld (Piotrkowska 35), „Tivoli“
(Przejazd 1), Galusiński (Piotrkowska
108), „Louvre“ (Piotrkowska 86), Engler
„Teatralna“ (Dzielnia 20), Daszkiewicz,
restauracja hotelu „Manteufel“ (Zachodnia
Nadmienić należy, iż restauratorzy
kalkulacje na ceny przedstawili, nie sple-
sząc się zbytnio, bo dopiero wczoraj, to
jest 3 dni po terminie, w którym ceny po-
dane zaczęli pobierać.Bezczelność ich przechodzi już wszel-
kie granice, gdyż między in. w kalkulacji
tej przedstawili: oni pozycje 2 i pół klg.
węgle, które zdaniem ich niezbędne jest

dla przygotowania jednej potrawy.

Kierownik referatu walki z lichwą p.
Jagniatkowski po porozumieniu z p. Tu-
łockim i komendantem Roszkowskim po-
stanowił przeprowadzać częste rewizje
w restauracjach, gdyż wczorajsza rewiz-
ja przeprowadzona w III-rzędnych i
II-rzędnych restauracjach dała wyniki
nadszpeczliwe.W wielu restauracjach cenniki były
przechowywane w szufladach lub też fik-
cyjne z czerwca.Również i w przyszłości rewizje te be-
da urządzone często, a winni przekrocze-
nia odpowiednich rozporządzeń będą pocią-
gani do odpowiedzialności.Sprawę tę przejęło całkowicie woje-
wództwo, które na restauratorów nakła-
dać będzie wysokie kary, gdyż nietylko
podwyższają oni całkiem dowolnie ceny
potraw, ale i jakość tych potraw uraga
wszelkim wymaganiom, gdyż tak zw.
urzędowy obiad składa się ze słabo okra-
szonej wody i historycznych „bitkek w
śmietanie“. (PAP).

FELJETON.

Drożyzna.

Jeżeli będziemy się zastanawiali przez
jakis kwadrans nad tem, czy drożyzna
wogóle istnieje, czy też nie — dojdzie-
my bez kwestii do wniosku, że żaden
drożyzny niema.Wystarczy proste zestawienie tego, co
mówi prawica i lewica.Lewica krzyczy: „Rząd chiński i pia-
sta wyplatawał drożyznę“!Prawica krzyczy: „Rząd polskich
stronnictw zdrowo myślących zwalczył
drożyznę, ale lewica sztucznie ją twó-
rzy na złość rządowi“!W rezultacie wychodzi tak, że dro-
żyzny niema, bo z jednej strony rząd jej
nie stworzył, z drugiej zaś lewica nie
miałaby żadnego interesu w tem, żeby
ją tworzyć.Skoro zaś nikt jej nie utworzył, nie
może ona przecież sama się urodzić!

A teraz co mówią zainteresowani?

Robotnik żąda podwyżek, bo chleb ci-
gie drożeje. Piekarz podnosi cenę chle-
ba, bo musi za zboże płać coraz drożej
producent zboża podnosi cenę tego pro-
duktu gdyż cena narzędzi rolniczych, na-
wózów sztucznych i robocizny jest co-
raz droższa. Fabrykant narzędzi i na-
wózów podnosi cenę wyrobów, gdyż...
robotnicy żądają ciagłych podwyżek
wskutek bezustannego drożenia chleba.
I tak ciągle w kółko.Wszystko to dowodzi, że żadnej dro-
żyzny wogóle niema, gdyż strajki, pod-wyżki cen, etc. następują po sobie z ta-
ką szybkością, że niema kiedy stworzyć
drożyzny!Dlatego też przyzwolity obywatel, ni-
gdy nie będzie narzekał na drożyznę.Narzekać tylko ci, którzy chcieliby
wogóle żyć za darmo.Takim dumniom zdaje się, że jeżeli
przepracują jakieś głupie 16 godzin na
dobre, to już im się za to należy i po-
rządne utrzymanie i para całych społn
na nogi, i nawet od czasu do czasu go-
racy obiad.Se to skofienici idjoci, którzy myślą,
że rząd nie ma nic lepszego do roboty,
jak myśleć o tem, żeby czasem parę
setek głodomorów nie zdechło z głodu!Ten oburzający egoizm, na szczęście
jednak! jest zjawiskiem dość rzadkim.
Większość obywateli nie trwali też zby-
tecznego czasu na utyskiwanie, a jeżeli
już stwierdził, że „drożyzna“ jest, to
stara się skutecznie jej przeciwstawić:
skupuje towary, które przechowuje na
pasek, lokuje swa gotówkę w obcych
walutach i akcjach, jednym słowem robi
wszystko co może, dla zaakcentowania
gardzi marnym pieniędżem i stara się
go pozbyć jaknajprędzej.

A drożyzna?

Na miły Bóg, przestańcie raz na zaw-
sze o niej mówić!

Żadnej drożyzny u nas niema!

Wac. Olasz.

Wiele będziemy płacić za koleje?

Nowa podwyżka, która na kole-
jach państwowych obowiąz-
wać będzie od 1-go września b. r.
w odróżnieniu od ostatniej pod-
wyżki, która 1 sierpnia b. r. we-
szła w życie — dotyka nietylko
stawek przejazdowych, lecz także
wszystkich innych opłat w tary-
fie przewoźniawych.Stawki za przejazd w klasie
trzeciej pociągu osobowego wno-
sność będą od kilon, po 400 mkp.
za kilometr, od 1 do 200 po 320
mkp. za km., od 201 do 300, a po
240 mkp. za kilometr dalsze. —
Stawki te podwajają się w klasie
pierwszej, zaś przy użyciu pociąg-
ów pospiesznych wzrastają o dal-
sze 50 proc.Tak zwana opłata karna za
jazdy w pociągu bez biletu wyni-
sić najmniej 40.000 mkp., a dopłata
za wystawienie biletu w pociągu5.000 mkp. Kto zatrzyma pociąg
bez uzasadnionego powodu, zapła-
ci 400.000 mkp.Ceny biletów za miejsca nume-
rowane (plakarty - miejscówki)
wzrosną do 10.000 mkp., w klasie
III—20.000 mkp., w klasie II a 30
tys. mkp., w klasie I bez względu
na odległość przejazdu.Bilet peronowy kosztować be-
dzie 4000 mkp.Nowa podwyżka nie dotyczy
jednak biletów miesięcznych waż-
nych do 15 września b. r.Najniższa należytość za pociąg
nadwyzczajny wynosi 5 milionów
marek.Stoprocetowej podwyżce ulega-
ją także niepodwyższone ostat-
nio stawki za przewóz bagażu,
przesyłek nadwyzczajnych oraz
czasopism, broszur i książek.

Wiec pracowników biurowych.

Międzyzwiązkowa komisja pra-
cownicza zwołuje na jutro, czwar-
tek, godz. 8 i pół wiecz., do loka-
lu stowarzyszenia handlowców
polskich (ul. Piotrkowska nr. 108)
wiec pracowników biurowych
przemysłu włókienniczego, na któ-
rym omawiana będzie sprawa cen
nika za miesiąc sierpień.Przedstawiciele poszczególnych
zrzeszeń pracowniczych złożąsprawozdanie z działalności mię-
dzyzwiązkowej komisji pracowni-
czej oświetlając obecną sytuację
pracowników handlowych.Przypuszczalnie wiec ten cje-
szy się będzie wielką frekwencją
gdyż wśród tego odłamu inteli-
gencji pracującej ostatnio daje się
zauważyć większe zainteresowa-
nie swym losem i energiczniejszą
obroną swych praw.

ŻYCIE WOJSKOWE.

Od Redakcji.

Dzisiejszy rozwój życia państwowego, połączony jest z coraz to większym rozwojem każdej z jego dziedzin, wywołuje konieczną potrzebę współdziałania ścisłego prasy z czynnikami państwowymi.

Odzwierciedla się to w całym szeregu pism i wydawnictw, poświęconych szczególnie dziedzinom tego życia i potrzebom oraz interesom pracowników państwowych, w dziedzinach tych zatrudnionych.

Dziedzina obrony kraju, dziedzina wojskowości, tej chłuby naszego społeczeństwa, dziedzina naszej młodej republikańskiej i demokratycznej armii posiada również swój organ, mianowicie „Polskie Zbrojne”, doskonały redagowany dziennik, ale — jeden tylko na cały obszar Rzeczypospolitej.

Uważając, że w każdym mieście, w którym skupienie armii jest liczniejsze, w którym szczególnie, jako w jednostce administracji wojskowej wreszcie pracuje

nad odbudową niepodległości Polski przez wzmacnianie jej obrony, interesy wojska winny być należycie uwzględniane. „Kurier Wieczorny” otwiera z dniem dzisiejszym stały dział pod nazwą „Życie Wojskowe”.

W dziale tym znajdzie czytelnicy wojskowi wszelkie kompletny materiał bieżąco-informacyjny, artykuły dotyczące spraw, blisko ich obchodzących, oraz miejsce, na którym sami będą mogli wypowiadać się w swoich sprawach. Redakcja „Kuriera Wieczornego” zaznacza przytem, iż dział omawiany nie będzie charakteru absolutnie apolityczny, i ograniczać się będzie do spraw ściśle rzeczowych.

Redakcja „Kuriera Wieczornego” uwzględniając w ten sposób niejednokrotnie wypowiedziane życzenia, oczekuje od wojskowych i żołnierskich garnizonów i ich cennej współpracy i stosunku opartego na zupełnym zaufaniu.

Powrót gen. Majewskiego.

Dowódca O. K. nr. IV, gen. Małkowski w dniu wczorajszym powrócił z urlopu i od dnia dzisiejszego obejmuje urzędowanie.

Związek podoficerów rezerwy.

Na wzór pokrewnych sobie organizacji b. wojskowych, powstał w ostatnich czasach związek podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej polskiej, który ma na celu strażenie godności podoficerów rezerwy, utrzymanie spójności z armią i społeczeństwem drogą wydawnictwa własnego organu prasowego, oraz szerzenia wojskowej wiedzy fachowej sposobem urządzania od czytów popularnych, wydawania broszur i t. p.

Program samopomocy uwypakła się szczególnie w zakładaniu własnych spółdzielni żywnościowych i odzieżowych w oddziałach na całym terenie Rzeczypospolitej co niewątpliwie przyczyni się do zwalczania szalejącej hydro-drozy, dalej związek udzielać będzie porad prawnych i lekarskich, oraz przychodzić będzie z pomocą materialną swym członkom w warsztatach ich pracy.

Tymczas. komitet wykon. organ. dokłada wszelkich starań nad rozszerzeniem związku na terenie Rzeczypospolitej, w tym celu których jest zorganizowanie kilkunastu oddziałów, a między niemi na szczególną uwagę zasługują oddziały warszawski, imponując szybkością rozwojem i ilością swych członków.

Również powstałe komisje: loteryjna i dochodów niestających, pośrednictwa pracy działają intensywnie nad rozwojem organizacji.

Członkiem związku może być każdy podoficer rezerwy.

Wszelkich informacji ustnych i na zapytanie, poczta udziela i odpowiada zainteresowanym tymczasowy komitet wykonawczy organizacji związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej polskiej w Warszawie, ul. Krakowskie-Przedmieście nr. 99, od 6 do 8 wiecz. w dni powszednie.

Kurs pielęgnacji koni.

W myśl rozkazu nr. 41-23, pkt. 7, nastąpi na terenie DOK. Poznania, otwarcie 3-dniowych kursów, celem zapoznania oficerów i podoficerów prowadzących, taborowych i sanit.-wet. z racjonalną pielęgnacją i karmieniem koni.

Kursy odbędą się w Poznaniu, Gnieźnie i Kaliszu dla wszystkich formacji, należących do rej. int. w. w. garnizonów od dnia 23 do 25 sierpnia włącznie i od 27-go do 29-go sierpnia b. r. (DOK. VII — 112).

Karykatury wojskowe.

Biblioteka centralnej szkoły kawalerii w Grudziądzu przystąpiła do wydania albumu 55 karykatur szkolnych, wykonanych przez rtm. Stefana Mossora. Ze względu na małą ilość egzemplarzy, za mawiać je należy zawczasu.

zwracając się wprost pod adresem biblioteki. Cena w przybliżeniu 3 złote polskie.

Album w handlu księgarskim nie ukaże się zupełnie, a nabycie będzie możliwe jedynie dla oficerów i równorzędnych.

Ustalenie tytułów pilotów i obserwatorów wojska balonowego.

Wobec różnorodnego w praktyce tytułowania lub nie używania tytułów pilotów i obserwatorów wojska balonowego, szef departamentu IV żegl. pow. ustalił jako obowiązujące i mające być zawsze używane przy stopniach, podpisach oraz we wszelkiej korespondencji, następujące tytuły:

1) „obserwator balonowy”, skrót „obs. balon.”; 2) „pilot balonu wolnego”, skrót „pil. balon. woln.”; 3) „pilot sterowca”, skrót „pil. ster.”.

W razie posiadania 2 lub 3 z w. w. tytułów stosuje się tylko jeden tytuł w kolejności niniejszego. Zarazem zabroniono kategorycznie jakichkolwiek odstępstw od niniejszego, co mają dopilnować d-cy poszczególnych jednostek balonowych. Prawo do używania w. w. tytułów przysługuje tylko tym oficerom w. balonów, którzy otrzymali te tytuły względnie odpowiednio odznaki specjalne, w jednym z hr. „Dz. Pers. M. S. Wojsk (L. 11.679. Bał. - 23 Z. P.

Kurs sportowy w Biedrusku.

Zjednoczenie stowarzyszeń młodzieży polskiej, w porozumieniu z DOK. VII, urzędują w Biedrusku pod Poznaniem w dniach od 1 — 30 września, 1923 r., kurs sportowy, celem wyszkolenia naczelników sportowych dla stowarzyszeń młodzieży polskiej.

Program kursu obejmuje, m. in.: gimnastykę, ćwiczenia sportowe, lekka atletykę, gry i zawody ruchowe, ćwiczenia wojskowe, higienę i ratownictwo, wykłady z zakresu sportu i wychowania fizycznego, z nauki o Polsce współczesnej. Kursiści będą brali udział we wzorowych posiedzeniach zarządu i zebraniach ogólnych stow. będą mieli sposobność zwiedzenia wzorowych stowarzyszeń (ognisk bibliotek, placów do gier, domów młodzieży i t. d.).

W kursie weźmą udział: członkowie czynni stow. młodzieży polskiej z całego obszaru Rpl. Zgłaszający się muszą być w wieku 16 — 24 lat. Druhowie, którzy brali udział w kursach Przyp. Rez. będą na kursie instruktorami. Liczba kursistów nie jest ograniczona. Każdy przyjeżdżający na kurs, otrzyma od DOK. VII kartę powołania na kurs, upoważniającą do bezpłatnej jazdy koleją. Uczestnicy kursu otrzymają za darmo mieszkanie, utrzymanie i umundurowanie.

Adres: Zjednoczenie stowarzyszeń młodzieży polskiej: Poznań ul. Pocztowa 15.

Związek duchów na emeryturze.

Oskar Wilde redivivus.

Spirytyzm i okultyzm zaintrygują obecnie w Anglii tak wiele miejsca, jak nigdzie na świecie. Cały

szereg poważnych uczonych, lekarzy i artystów zupełnie serio zajmują się przeróżnymi eksperymentami. Sir Oliver Lodge, rektor birminghamskiego uniwersytetu zajmuje się już od dawna

dociekaniem nad istotą spirytyzmu, a nawet tak mało zajmujący się utoplami człowiek, jak sir Conan Doyle po śmierci syna stał się zaciekle zwolennikiem okultyzmu.

Ostatnio dużo mówi się w Anglii o Oskarze Wilde, który się podobno bardzo często manifestuje.

Córka jednego ze znanych angielskich uczonych zamieszcza w „Occult Review” bardzo długie artykuły o „duchu”, który za życia nosił nazwisko Wilde’a.

Niektóre urwyki z tych artykułów mogą zainteresować nawet tych, którzy nie zajmują się spirytyzmem.

Manifestacje ducha Wilde’a są dosyć płaczące, gdyż po kilka razy czytamy błagania: „Poznajcie Oskara Wilde’a! Prócz tego manifestacje te są interesujące nawet dla laików. Jest tam pełno wyznań, które stały się modne w Anglii przy końcu ubiegłego stulecia. Wyraże-

nia te pełne patosu i rzewności brzmią mniej więcej jak następuje: Krzyształowa nie — srebrna trzcina, która wydaje rannymi cudne dźwięki. Albo: Czerwony zachód słońca idzie w ślad za labiryntem zielonym zmierzchem. Albo: Głos fluty piękności, który dźwięczy tylko porankiem, albo: Wkrótce księżyc zawiśnie, jak wielki ser na skraju świata. — Wstrzy-
mał się! — woła w tym miejscu duch — obraz ten jest nieczysty. Ty (medium) piszesz jak kramarz, który pisze wiersze zamiast sprzedawać stoninę! — Po-
praw jak złoty sierp (nie ser!).

Zupełnie w stylu Wilde’a jest następujące zdanie: Być umarłym jest najnudniejszą rzeczą na świecie, tak jak na-
przykład życie małżeńskie lub wizyta u nauczyciela wiejskiego.

Nie jest to tak dowcipne, jak św. p. Oskar Wilde, ale ujdzie. Wilde zamierza urządzić w swoim towarzystwie komisję dociekań psychicznych. Nazwie ją „Związek duchów na emeryturze”. — Związek ten zajmie się dociekaniem, czy obecne nasze ziemskie towarzystwa naukowe naprawdę istnieją czy też są tylko złuda.

Wnosząc z tych projektów Wilde’a bycie umarłym nie musi być jednak tak nudne, jakby to on nas chciał przekona-

Nowy olbrzym napowietrzny.

Podług doniesień pism londyńskich, przystąpiono obecnie do budowy olbrzymiego samolotu, który będzie obsługiwał linie Hamburg — New — Jork.

Samolot podług planów konstrukcyjnych holenderskiego inżyniera Bornera, będzie posiadał długość 289,75 metr., a szerokość 25,32 metr. Statek będzie posiadał 12 motorów, z których każdy zaopatrzony zostanie w parę śmigieł.

Statek odbędzie podróż w ciągu 45 godzin i pomieści 300 pasażerów. Wszelki komfort statków morskich znajdzie się i tu, nawet projektowane jest urządzenie wi-
szącego ogrodu. Kuchnia będzie posiadała elektryczne piece.

Cały szereg specjalnych urządzeń zabezpieczy statek od ognia, tak że podczas podróży pasażerowie będą mogli palić.

Na początku statek będzie kursował raz na tydzień.

Ostrożnie na schodach!

(6) Przy ul. Napiórkowskiego nr. 45 spadła ze schodów pracznia Jadwiga Sychowska, lat 42. Zażewane pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwej pierwszej pomocy, przyczem le-

karz skonstatował silne potłuczenie całego ciała i przewiózł nieszczęśliwą do szpitala przy ul. Drewnowskiej, w stanie bardzo osłabionym.

Fotografia artystyczna
„BLITZ”
Konstantynowska 14
Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotograf. wchodzące, jak również zdjęcia paszportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i ułusów.
Gabinet Roentgena i światłolecznicy.
ul. Piotrkowska 144 (róg Ewangelickiej).
Godz. przyjęcia: od 8-2 6-pp. 8 Dla pań 5-8.

Dr. med. Lubicz
Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie est. słodkim wytr. Godziny przyjęcia: od 12-1 1 od 4-7. 7823-3

Dr. Różaner
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.
Dzielnia № 9.
przyjmuje od 8 do 10 i pół 1 od 4 do 8. 586-2

Dr. med. Braun
Półdnieńska 23.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Przyjmuje od 8-10 i pół 1-3 1 od 5-8. Paulo 4-5.

6 aparatów
spawalnych (sweis aparaty) do sprzedania różnej wielkości, jak również patentowane haki do filarek mojego wynalazku L. Andrzejak, Piotrkowska 86. 998-9

Charles Louis Philippe.

Kot w maśle.

Boyand, rzeźnik, był nietylko niezwykle otyły, ale i bardzo słusznego wzrostu. Już z daleka można go było poznać i to nie tylko z powodu tuszy, ale i z powodu koloru.

Włosy jego były czerwone, a kolor policzków dawał się porównać tylko z płomieniem. Gdy przechodził koło stodoły wołano już zdaleka:

— Nie podchódź blisko Boyand tu leży słoja.

Boyand pędził wesoło i dostatnie życie. Nie jadł nigdy ciocięci, gdyż była ona dla niego zbyt biała, za to pożerał ogromne ilości wołowiny. Nie pił nigdy lekkich win, lubił ciężkie ogniste ganki, które polykał całymi szklan-
kami.

Boyandowi się zawsze wszystko udawało. Jeśli zaś doszło do tego, że nie tylko raz pewnego ponosił stratę, ale i serbie się zmartwił, to winną temu była jedynie i wyłącznie żona starego Regrain’a.

Boyand udał się do domu Regrain’ów, by odebrać cielę, które kupił poprzedniego dnia.

Gdy wszedł do izby, żona Re-

grain’a była właśnie zajęta wyrabianiem masła.

— Regrain jest w polu — rzekła do rzeźnika, poczekajcie tu, pójdę i zawołam go!

I poszła. Boyand pozostał sam w pokoju. Nie należało nigdy postawić Boyanda samemu sobie. Gdyby miał co do picia, piłby. Gdyby w domu było dziecko, postawiłby je naprzykład na szafie. Przecież nie mógł siedzieć beczynnym. W pokoju był tylko kot. W tej chwili oczy Boyanda padły na faskę z masłem i tu przyszła mu właśnie genialna myśl.

Złapał kota, podniósł pokrywę faski i wcisnął w nią kota. Teraz dopiero miał cierpliwość i spokój, niezbędny dla człowieka, który zmuszony jest czekać.

Małżeństwo Regrain nareszcie wróciło. Boyand odebrał cielętko, a gdy żona Regrain’a, jak to jest ogólnie przyjęte, rzekła:

— Szkoda oddawać cielętko rzeźnikowi. — Boyand odrzekł spokojnie:

— Zwierzęta są poto, by je zjeść! — Poczem odjechał.

Kobieta zabrała się do roboty. Wyrabiała masło i czyniła to z wielką starannością, a masło jej było znane w okolicy. Zapomniała o ciocięciu. Zupełnie niepotrzebnie przerwała robotę. A teraz ja-

koś nie szło. Śmietana była jakby zważona. Pani Regrain dziwiła się:

— Przecież nie było burzy, nie rozumie co się stało!

Znow rozpoczęła pracę i znow masło nie miało wcale zamiaru powstać w tej przeklętej faskie. Maż, który wszedł właśnie do pokoju, rzekł jej uspokajająco:

— Zobacz-że, co tam wewnątrz się stało, zamiast kłaść!

Kobieta podniosła wielko i zarżała. Ale to, co zobaczyła, wydało jej się zbyt dziwnym, by je mogła sama osądzić.

— Zobacz no — rzekła do męża — czy nie widzisz tam czegoś czarnego?

— Przecież nie wpadło nic do masła — spytał zdziwiony Regrain — zawiń rekaw i wsadź rękę w masło, to zobaczymy co to jest!

Kobieta sięgnęła ręką i wydała trzy przeraźliwe wykrzykniki: Pierwszy, gdy na dnie faski natknęła jakiś nieforemny przedmiot, drugi, gdy przedmiot ów wyciągnęła na wierzch i trzeci, gdy się okazało, że to kotek.

Zresztą, tak Regrain, jak jego żona, byli zupełnie pewni, że to sprawa Boyanda. Wiedzieli, że po nim można się było wszystkiego spodziewać, ale to, co tu

uczynił, przechodziło wszelkie pojęcie.

Regrain poczył żonie czynić wyrzuty:

— Nie trzeba było tak mocno bić, mogłaś wpiąć zairzeć!

Kobieta była bliska płaczu, tak z powodu kota, jak z powodu sprzeczki z mężem.

Kot był zupełnie zgnieciony. Regrain aż tupął nogami ze złości, gdy pomyślał o masle. Uważał on, że nie można stracić śmietany i namawiał żonę, by wyrzuciła masło do kofca i sprzedała jak zwykle na targu. Ale ona, dumna ze swego masła, nie chciała o tem nawet słyszeć!

Regrain splunął ze złością i poszedł w pole, a żona poczęła wyrabiać masło.

Następnego dnia był dzień targowy. Kobieta udała się ze swym koszem do miasta. Wiedziała, że o tej porze Boyand znajduje się w karczmie i zapija wódkę i likier. Udała się więc do jego żony i oddała jej masło ze słowami:

— Maż pani mówił mi, żebyś przyniosła masło, tu jest przesyła cztery funty.

— Tak, — odrzekła żona Boyanda — maż przecież był wczoraj u państwa.

Biedna kobieta! Maż naturalnie nie opowiadał jej swych sztu-

czek. Zapłaciła za masło, a żona Regrain’a mocno się nawet targowała.

Gdy Boyand po powrocie do domu dowiedział się o tej historii, o mało nie zemdał. Szczęście, że był jeszcze przed obiadem. Wyjechał na ulicę z zamiarem zamordowania Regrain’ów, ale to wydawało mu się za małą zemstą. Spaliłby ich dom, zniszczyłby pola i rozsiałyby popiół na wszystkie strony świata. Wrócił do domu, by zabrać czapkę. Chciał się rzucić do rzeki. Masło, w którym leżał zdechły kot!... Coprawda Boyand nie ulubiłby się żadnej potrawy. Probował raz nawet mięsa jeża i kruska, ale kot!...

Przypominał sobie, że za czasów służby wojskowej, kiedy złapał kota i odartyszył go ze skóry, wrzucił w garnek z zupą. To było obrzydliwe!... I zjeść takie masło?!

Wrócił do domu i zamknął się w pustej sypialni. Wołał tu umrzeć, jak pies. Zdjął czapkę, która mu ścisnęła czoło i upadł na krzesło.

Biedny Boyand! Zasłonił twarz rekami, a przez grube rękawiczki palce jego pociekły ciężkie łzy. Taki był nieszczęśliwy...

(Tłomaczyła Et.).